Nr. 10. W Tarnowie 20go maja 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. " 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Kilka słów o wychowawczym wpływie fizyki na religijność młodzieży.

(Dok.). Im dalej w las, tem więcej drzew — nic więc dziwnego, że wgłębiając się bardziej w tok nauki, coraz więcej szczegółów, dowodów owej prawdy, zyskujemy. Szczególniej ważnem jest wyzyskiwanie podobnych momentów w klasie ósmej, kiedy uczniowie znajdują się w przededniu matury, u wrót świata..... Wiedząc bardzo dobrze, czego młodzieńcy spodziewają się od świata, a co ich czeka, nie możemy nie zaopatrzyć ich w środki obrony, musimy niejedno przewidzieć, niejeden cios uniemożliwić, o niejednem uczniów uprzedzić. I tu spotykają się przedewszystkiem, prócz katechety, profesor fizyki z profesorem psychologii. Sposobności nie brak. Do rzędu ich zaliczę np. wyjaśnienie wzroku lub słuchu.

Napomknąwszy pokrótce o budowie anatomicznej oka lub ruchu i wyjaśniwszy proces fizyczny, dzięki któremu dochodzi wrażenie do mózgu wskutek podniety fizycznej, musimy przyznać w obec uczniów, że na tym fakcie kończą się nasze wiadomości, iż podnietę doprowadzoną do mózgu odczuwamy jako światło (przy oku) lub głos (przy uchu). Dalsze, co prawda, kwestye nie należą do dziedziny fizyki, wychodząc poza jej zakres i granice i bardzo często (w niższych klasach naturalnie zawsze) kończy się na tem naukę. W wyższych atoli klasach, gdzie uczniowie są już bardziej dojrzali, kwestya ta rzadko da się w ten sposób zakończyć. Często bowiem spotykamy się z pytaniem, dlaczego owo wrażenie odczuwamy jako światło, a tamto jako głos. Odpowiedź na to daje

uczniom przedewszystkiem psychologia, ale nieźle jest, jeźli i profesor fizyki nie pominie sprawy milczeniem, lecz kwestyę podejmie. Dlaczego? Raz dlatego, że korzystając z przekonywującej siły, jaką jego słowom poprzednie wywody, illustrowane faktami i doświadczeniami nadały, łatwiej przekonać może uczniów o prawdziwości twierdzenia, że istnieje dusza i o konieczności tego faktu, z drugiej strony obracając się ciągle w dziedzinie faktów widocznych, łatwo może wywody swe do nich nawiązać, a przytem nie przemawia *pro domo sua*, jak np. duszpasterz lub profesor nauki o duszy.

Trzeba więc napomknąć krótko o twierdzeniach materyalistycznych, t. j. wspomnieć, że istnieją i zbić je, ale tak, by ile możności ani cień wątpliwości nie pozostał. Praca ułatwioną będzie, jeźli się uwzględni dwa czynniki, które są najgorliwszymi apostołami materyalizmu, tj. zdolność zmechanizowania wszelkich procesów i zszeregowania ich w jeden system, a powtóre swobodę w życiu. Jeźli bowiem niema duszy niemateryalnej, nieśmiertelnej, to kończy się wszystko z chwilą śmierci człowieka; niema zatem nic poza światem, niema odpowiedzialności za uczynki, nagrody i kary. W obec tego więc vogue la galère — czyli hulaj duszo! Co za przepyszna rzecz! Co za rozkosz pomyśleć sobie, że człowiek nie różni się niczem od bydlęcia! Co za satysfakcya! Wprawdzie nie chce pomieścić się w głowie myśl, że tyle przepychu, tyle wszechmądrości w świecie istnieje bez celu, ot tak sobie — ale co tam w obec tego wspaniałego twierdzenia: hulaj duszo! Rozpatrując tedy twierdzenie materyalistyczne, widzimy, że ono samo w sobie chroma — upada z czasem, podczas gdy twierdzenie przeciwne, twierdzenie, iż istnieje dusza nieśmiertelna, utrzymuje się ciągle w całej pełni. A wyrzuty sumienia? „Ależ to bajka"! Niestety słyszy się o niej od młodości, więc i trudno o niej zapomnieć. Jeżeli tak, to dziwna, że Sokrates, który nie znał, bo nie mógł znać nauki katolickiego Kościoła, o δαιμόνιον mówi. — A dziwniejszą jeszcze była nauka Greków o furyach, które męczyły i nieraz do szalu doprowadzały zbrodniarzy. A przecież Sokrates i Grecy—że na tych przykładach poprzestanę—nie słyszeli o tem z ust księży katolickich, nie głoszono im tego z ambon kościoła. I w ten, lub analogiczny sposób można zręcznie wykazać uczniom, że teorya materyalistyczna nie daje zupełnej odpowiedzi, jakiej się od niej spodziewano na zarzuty czynione nauce o duszy, że wprawdzie, idąc zgodnie z nauką Kościoła, napotykamy na wiele trudności, których rozum ludzki wyjaśnić nie może, ale że niewyjaśnienie tych kwestyi nie jest winą nauki o duszy — boć i teorya matery-

alistyczna ich nie wyjaśnia. Tych kwestyi bowiem wyjaśnić nie można dlatego, że stanowią granicę, poza którą umysł ludzki, choć pragnie sięgnąć, tego uczynić nie może. I na tem polega różnica między ograniczonym umysłem ludzkim, a niezgłębioną mądrością Pana nad Pany.

Można też dodać i to: Wygodną jest co prawda rzeczą negować istnienie tego, czego wyjaśnić nie można, ale ten sposób postępowania nie jest wskazanym, bo *nie jest on dźwignią postępu, lecz raczej rozsadnikiem ciemnoty.* I jak nie negujemy, bo i nie możemy zaprzeczyć, istnienia całego szeregu zjawisk fizycznych, choć nie umiemy podać ich przyczyny, tak też nie wolno nam przeczyć istnienia duszy dlatego, że nie umiemy podać istotnych cech wielu psychicznych zjawisk.

Najwięcej atoli sposobności do wpływania na uczucia religijne młodzieży mamy przy nauce optyki i elektryczności, bo też te zjawiska najwięcej olśniewają młodzież, są najefektowniejsze, najbardziej wpajają się w pamięć i — co najważniejsza — najwięcej otwierają dusze młodzieży na słowa nauczyciela. Wspominam tylko grę barw, działalność słońca i przecudowną, a tak misternie obmyślaną pod każdym względem budowę oka. Tu mamy sposobność rozwinąć w obec uczniów rozwój historyczny nauk: Nie chciał człowiek zgodzić się na to, że bezpośrednią przyczyną światła był rozkaz Stwórcy: „*I stań się światłość*“! Człowiek wolał w miejsce tego podać inną, bardziej uzasadnioną, „*mądrzejszą*“ przyczynę. Rozwinął tedy cały szereg hypotez, mających na celu rzeczowe wyjaśnienie zjawisk głosu, światła, ciepła, elektryczności, magnetyzmu. Hypotezy te uzasadnił, pogłębił, wsparł dowodami—i spoczął zadowolony i dumny z dokonanego dzieła. Ale niedługo spoczywał..... Przyszły następne pokolenia, nowych dokonano wynalazków i cóż się pokazało? Misternie obmyślane i starannie rozwinięte teorye poczęły chromać. Powstała trudność jedna, druga, trzecia..... Lecz to mniejsza; błąd udawało się naprawić. Ale jak zaczęto naprawiać, ulepszać, iść z postępem naprzód, tak poznał człowiek, że te drogi kręte prowadzą go nie gdzieindziej, tylko tam, gdzie prawda Boża wprost mu iść radziła. I ze zdumieniem spostrzegł świat uczonych, że te, tak różnorakie zjawiska głosu, światła, elektryczności etc., które zdawały się nie mieć *nic* wspólnego ze sobą, *mają przecież* punkty styczne i to nie bylejakie, lecz najważniejsze, bo *z podstawy* wspólnej się wywodzą. *Ruch* jest ich wspólną przyczyną, przyczyną ruchu zaś *siła*. Tyle tysięcy i to tak różnych zjawisk *jeden* mają początek — a tym jest *Bóg*, bo *On* jest

tą *siłą*, która tak prosty, a tak płodny w skutkach ruch wywołała! Różnemi drogami tedy wiedzie nas Pan do celu, tj. do Siebie!

Przypatrując się bliżej tej twórczości Boga, spostrzega zarazem człowiek, że Bóg jest niedościgniony artystą. Bo czyż może najgenialniejszy nawet malarz naśladować z powodzeniem tego pra-artystę? Czy odda krajobraz wiośniany takim, jakim on jest — gdzie *tyle* zieleni, a każda zieleń *inna?* Czy odmaluje łan zbożowy wiernie? Próżne trudy i mozoły! A więc *jest* artysta doskonalszy od najdoskonalszego nawet artysty-człowieka! Jeźli tedy, poczuciem sprawiedliwości powodowani, składamy hołd ludziom geniuszom, jeźli korzymy się przed nimi i uwielbiamy dzieła ich, jakżeż nie korzyć się nam przed Tym, który o całe niebo jest wyższym od tych niepospolitych mocarzów ducha!

A zrobić to trzeba tembardziej, że inaczej postąpić nie lża, bo sama natura nasza zmusza nas do tego i domaga się tego! Któż bowiem nie pomni tego błogiego uczucia, jakiego człowiek doznaje na widok pięknego krajobrazu? Któż nie doznał ulgi w troskach, kto nie zapomniał o bólach, gdy go zaskoczyło przepiękne zjawisko w przyrodzie, gdy olśniony niem wpatrzył się weń? Czyż nie wchodzimy do starego lasu wysokopiennego z uczuciem, jak gdybyśmy wchodzili do świątyni? Zawsze i wszędzie kojąco działa na nas przyroda, zawsze krzepi siły nasze i dodaje sił do życia — trzeba tylko mieć maleńką choćby iskierkę miłości tego, co dobre i piękne, trzeba nie wyzbywać się wrażliwości na to, co wniosłe—a nie trudno będzie przekonać się, iż w obec widoku pięknej przyrody musi myśl ludzka wzlecieć przed tron Przedwiecznego, choćby człowiek zupełnie wyzuł się z wiary!

Ponieważ zaś u młodzieży wrażliwość ta nietylko nie jest stępioną, ale owszem żywszą niż u starszych, przeto należy tylko wykształcić ją, na dobre kierując tory, a wyrządzi się temsamem wielkie dobrodziejstwo młodzieży! Do zadania tego powołaną jest w pierwszej linii nauka fizyki.

Nauka fizyki zatem może w wysokim stopniu wpływać na uczucia religijne młodzieży i rozwijać je. Temat to niewyczerpany; kwestyi i sposobności wiele; trzeba tylko umieć je wykorzystać— przedewszystkiem trzeba samemu wierzyć, gdyż i Salomon z próżnego nalać nie zdoła. Jeźli się zaś niema samemu tej wiary—co u przy rodnika razi — to trzeba przynajmniej kształcić w młodzieży zmysł obserwacyjny i nie przytępiać wrażliwości na piękno przyrody. Wtedy reszta sama się znajdzie — bo chłopak, wsłuchawszy się w cudną pieśń przyrody, doszuka się w sercu swem strun, które

na mocy współbrzmienia odezwą się same i złączą z pieśnią natury w jeden hymn pochwalny ku czci Pana nad Pany.

Nie można więc zaprzeczyć, że uczący fizyki mają w swem ręku broń przepotężną. Nie można jednak zaprzeczyć również, że jak każdej rzeczy, tak i tej broni użyć mogą w celach złych. — Skutki takiego posiewu mogłyby być okropne, to też obowiązkiem tych, którzy do tego są powołani, jest: pilnie baczyć i staranną opieką otoczyć tę naukę i **nie dozwalać** „chwastom róść aż do żniwa"! Że obawy nie są bezpodstawne, płonne, starać się będę wykazać na jednym przykładzie:

„Treścią ciał jest materya. Ta może mieć różne przejawy, formy. Jakimkolwiek atoli zmianom podlega, zawsze, bez względu na wszelkie możliwe przekształcenia, *suma materyi jest ilością stałą*. Materyę więc możemy przeistaczać; zniszczyć jej zupełnie, unicestwić nie możemy. A jeżeli nikt z nas nie jest w stanie unicestwić materyi, nie zniszczy jej człowiek *nigdy, to materya jest wieczną*, a że to, co wiecznem, jest Bogiem, więc materya jest Bogiem, bo jest wieczną i podstawą wszystkiego".

Chłopcy ze zdziwieniem spostrzegają, że Pan Bóg nie jest takim, jakim Go Kościół przedstawia, lecz że P. Bóg jest materyą. A że kilka wniosków zgadza się z tem twierdzeniem (P. Bóg stworzył, więc jest podstawą całego świata — materya jest podstawą wszystkiego, P. Bóg jest wszechobecny—materya też jest wszędzie itp.), więc chłopak wierzy. Ale nietylko wierzy; *jemu takie przedstawienie rzeczy imponuje* i pociąga go. A przy całej naiwności *za głupi* jest, by mógł dostrzedz błąd w owem wnioskowaniu!

Prawda, że jest prawo niezniszczalności materyi, ale z tego prawa jeszcze bardzo daleko do wniosków powyższych! Prawo to dowodzi, że *my*, przy naszych *obecnych* wiadomościach i środkach, materyi zniszczyć nie możemy, ale nie wyklucza: 1) że nie potrafią tego dokonać ludzie późniejsi, jeżli naukę rozwiną; nie wyklucza też prawo powyższe 2) możliwości istnienia, a raczej nie dowodzi niemożności istnienia istoty od nas doskonalszej, która tę materyę i dziś zniszczyć może. Błąd ten w interpretowaniu materyalistycznem prawa niespożytości materyi dostrzeże z łatwością człowiek dojrzały i myślący, ale chłopak młody nigdy! Fałszywość tych wniosków zrozumieć dopiero zdoła na podstawie innych przykładów, ale te trzeba mu podać!

A więc np. ludzie żyjący w XV., XVI. wieku nie mieli wyobrażenia o telegrafach, telefonach, kolei żelaznej. Byliby nawet w stanie posądzić wynalazcę tychże, gdyby się zjawił między nimi,

o stosunki z siłą nieczystą! A dziś te rzeczy są dla nas tak proste! Czyż więc nie zbłądziliby ludzie, twierdząc, że inna jazda, jak wierzchem lub wozem (ewent. łódką) jest niemożliwą? Czyż nie okryliby się w obec historyi śmiesznością, gdyby twierdzili, że wóz bez pomocy koni nie może się poruszać? Czyż więc możemy twierdzić, że tego, czego my dziś dokonać nie jesteśmy w stanie, nikt już z ludzi nigdy nie dokona?

A zresztą, choćby nawet tak było, choćbyśmy mieli dowód, że materyi nikt *z ludzi* zniszczyć nie może, to jeszcze nie możemy twierdzić, że jej nikt *w ogóle* zniszczyć nie może; nie możemy więc uważać jej za „wieczną“ [1]).

Jeźli więc tylko logicznemu wnioskowaniu wierzymy, to wnioskujmy prawidłowo i nie popełniajmy błędów przeciw logice! A jeżeli naukę Kościoła potępia się dlatego, że idzie w sfery niedostępne rozumowi, to i przeciwnikom wara w te sfery się zapuszczać. Jeżeli mamy trzymać się faktów, to nie chwytajmy się rzeczy niemających z faktami nic wspólnego! Tak! nie chce się przyznać nauka materyalistyczna do niekonsekwencyi! Uczy, że wierzy tylko w to, co jest zmysłom dostępne, a uczy o eterze, o atomach, których istnienia zmysłami dociec nie można! Każe trzymać się faktów, a nie chce odrzucić czysto abstrakcyjnych hypotez, bo widzi, że one są i to wcale potężną dźwignią postępu!

To wszystko trzeba chłopcom powiedzieć, by ich przestrzedz, że „nie wszystko złoto, co się świeci“.

A teraz pytanie, czy jesteśmy moralnie zobowiązani do podobnego postępowania w pracy nad umoralnieniem młodzieży. Na to pytanie jedną tylko mamy odpowiedź: „tak“. Ale nie z tego tylko powodu, iż przepisy tak każą nam postępować; marnym bowiem byłby nauczyciel, dla którego przepisy stanowiłyby alfę i omegę wszystkiego, oraz jedyną dyrektywę w działaniu, a miarę w ocenianiu postępów młodzieży. Praca oparta być musi na pełnem przeświadczeniu o słuszności sprawy, której się broni, przeświadczeniu, z głębi przekonania płynącem. Nauczyciel wierzący... dowodów nie czeka, bo ma ich spory zasób sam. Ale materyaliści? Nie myślę tu zwalczać ich systemu; napomknę tylko w uzupełnieniu tego, com już wyżej powiedział, że nieuznawanie — w obec całego szeregu cudnych zjawisk — istnienia Stwórcy, równa się za-

[1]) Wieczną można nazwać taką jedynie istotę, która nietylko absolutnie zniszczyć się nie da, ale i *początku* nigdy nie miała. (Dop. Red.).

przeczeniu budowniczego w chwili, gdy się podziwia pałac; jestto usuwanie fundamentów z pod budowy. Postępowanie takie jest krzywdą dotkliwą, wyrządzoną młodzieży, gdyż jestto wydarciem jej wiosła i steru i rzuceniem na pastwę rozszalałych fluktów i namiętności. Nielogiczność podobnego postępowania występuje przytem jaskrawo, a zważyć i to trzeba, że zmieniają się zjawiska, zmieniają się stosunki, ludzie i przekonania, zmienia się wszystko, jeno „msza św. po staremu się odprawia".

Prof. Dr. Roman Jamrógiewicz.

Hymn św. Franciszka z Assyżu. — J. Kasprowicza.

Że Kasprowicz czasem zajmował się nawet żywotami Świętych katolickich, widzimy z jego „Hymnu św. Franciszka z Assyżu".

Św. Franciszek z Assyżu — to jedna z najpiękniejszych postaci całego świata, a w szczególności średnich wieków. Święty ten jest najjaskrawszem świadectwem, że średnie wieki nie były li tylko czasami ciemnoty i barbarzyństwa, za jakie okrzyczeli je protestanci i niedowiarkowie. Święty ten jest dowodem, że można być naśladowcą Chrystusa P., że przykazania i przepisy chrześcijańskie nie są niemożliwe do spełnienia, jak to dekadenci i im podobni często powtarzają, aby się raz na zawsze uwolnić od wszelkich pod tym względem wyrzutów sumienia. Święty ten jest dowodem, co potrafi zdziałać wiara i miłość chrześcijańska, jak jeden człowiek może miliony odrodzić duchowo. Zarazem Święty ten jest drogowskazem dla naszych czasów. Czasy jego miały wiele podobieństwa do dni dzisiejszych. I wówczas kwestya socyalna była na pierwszym planie. Zdawało się, że wnet heretycy socyalno-religijni owych czasów — Albigensi i Waldensi, bardziej może zacięci niż współcześni nam socyaliści, a również obłudni, jak ci ostatni — zaduszą chrystyanizm i katolicyzm, zniosą własność prywatną i wprowadzą w czyn anarchię i idące za nią zdziczenie obyczajów, śmierć wszelakiej kultury. Św. Fraciszek Seraficki we Włoszech i św. Dominik w Hiszpanii i Francyi — to dwaj mężowie, którzy zamiłowaniem ubóstwa, posłuszeństwem Kościołowi katolickiemu, modlitwą, kaznodziejstwem, miłością chrześcijańską i wiedzą, jaka później skrystalizowała się w dominikaninie, św. Tomaszu z Akwinu, odrodzili ówczesny świat i bez krwi rozlewu rozwiązali kwestyę

socyalną aż na przeciąg 600 lat, bo do nowego jej ukształtowania się w naszych czasach.

To też niema prawie Świętego, którymby się tak świat interesował, jak św. Franciszkiem z Assyżu. Nawet protestanci i inni akatolicy piszą dużo o nim, a dzieła te, choć są skreślone w duchu racyonalistycznym, odrzucającym ryczałtem wszystkie cuda Świętego jako legendy fantastyczne, przecież jednak owiane są zachwytem i wielką miłością dla Świętego katolickiego. Nawet w naszej literaturze ze strony świeckiej w ostatnich latach pojawiły się studya nad św. Patryarchą Minorytów. Niestety! należąca do nich[1]) praca p. Porębowicza, choć tchnie wielką miłością ku Świętemu, również, aby zaznaczyć swój postęp w duchu najnowszej mody, nie uznaje z protestantami cudów Świętego.

Bądź-co-bądź objaw to pocieszający, że tak się św. Franciszkiem zajęto. Gdyby jednak ci z „postępowych", którzy o nim piszą, wierzyli więcej świadkom naocznym, jak Tomaszowi z Celano i św. Bonawenturze i w ogóle źródłom wiarygodnym, które wyraźnie mówią o cudach naszego Świętego, gdyby tendencyjnie tych świadectw nie przekręcali i chcieli ustąpić nieco ze swej pychy i uznać, iż ich rozum nie jest nieomylny i że niema powodu przypuszczać, by świadkowie owi kłamali lub rzecz przekręcali, gdyby następnie zechcieli zastanowić się głębiej nad tą wielką rewolucyą duchową, jaką spowodował w dziejach ubogi i pokorny Święty katolicki, gdyby rozważyli jego cnoty, które go do takich czynów olbrzymich uzdolniły, a zwłaszcza jego miłość i posłuszeństwo ku papieżowi i Kościołowi, w którym duchowieństwo podówczas wcale nie było wzorowe, gdyby ci „postępowi" pamiętali, że święty mąż nie przez krętactwo i gwałt, nie przez pychę i rozbój, ale pokorą i posłuszeństwem (które to cnoty otrzymały obecnie u świata imię głupoty i zacofania) zdziałał takie przewroty społeczne w kierunku dodatnim, musieliby uwierzyć i sami powrócić do tej wiary, która takich mężów stwarzała, która tak dziwne a proste środki na złamanie straszliwej i groźnej hydry, jaką jest kwestya socyalna, znalazła.

Niestety! Ludzie tego pokroju, co nowsi niedowiarkowie, nie chcą tego wszystkiego widzieć i co najwięcej nie mogą zaprzeczyć cnotom i wielkości tego rodzaju mężów, jak św. Franciszek. Gorzej jednak, że są tacy, którzy dlatego, iż ów Święty zajmuje więcej

[1]) Edward Porębowicz. Święty Franciszek z Assyżu. Warszawa. 1899.

umysły, korzystają z tego i nadużywają tej świętej, cichej i czystej postaci do swych bluźnierczych elukubracyj, a do takich należy i nasz poeta.

W „Hymnie św. Franciszka z Assyżu" pomięszał nasz autor piękne rysy z życia Świętego z czemś obydnem, co fantazya dekadenta tylko stworzyć mogła.

Tło do swego utworu wziął nasz pisarz ze znanej pieśni św. Franciszka, obrobionej przecudnie przez Jacopona di Todi, a zaczynającej się od słów:

In foco amor mi mise, [1]
In foco amor mi mise.

i z innej pieśni naszego Świętego:

Altissimu, omnipotente bon Signore,
Tue son le laude, la gloria et l' onore.

Te cudne motywy, iście niebiańskie, wyzyskał nasz poeta nie najgorzej, owszem pięknie, choć nie sympatyzujemy z jego poezyą nierymowaną, ale niestety wszystko zepsuł duchem zmysłowego dekadentyzmu, który nie ma nic wspólnego z gorącą wiarą św. Franciszka i z czystemi wyobrażeniami ludzi czystych moralnie, do jakich sam nasz autor Świętego zalicza.

Pieśni tej treścią jest uwielbienie przez św. Franciszka P. Boga, zachwyty miłości Bożej i miłości ku stworzeniom Bożym, uniżonym, cierpiącym i upodlonym. Zachciało się jednak naszemu pisarzowi koniecznie obok świętego wymalować szatana, który musi być w każdym większym utworze J. Kasprowicza. Wyzyskał poeta ten moment z życia Świętego, kiedy Franciszek raz wśród modlitwy w ogrodzie w Assyżu uczuł bardzo silne pokusy zmysłowe i tem się bardzo zasmucił, ale je przy pomocy łaski Bożej zwyciężył i by ciało swe umartwić, za przykładem św. Benedykta wytarzał się w cierniach, aż się krew z niego lała.

Święci mieli pokusy, bo byli ludźmi. Malarze nieraz tych tematów nadużywali i co w życiu Świętego miało budować, co miało wstręt obudzać do grzechu, to oni przedstawiali tak ponętnie, iż patrzący zapominał o zwycięstwie świętego, a pamiętał o czarach pokus. Takie przedstawienie rzeczy, jakiem w „Hymnie św. Franciszka z Assyżu" popisuje się także nasz autor, jest tylko nadużyciem rzeczy świętych do celów złych, do połechtania zmysłowości ludzkiej.

---

[1]) Cytowana cała pieśń w języku włoskim w pięknem dziele Fr. Hettingera. Aus Welt und Kirche. Bilder und Skizzen. Freiburg. 1902. Str. 214 i 239.

†

Jeżeli kto chce obrać za temat pokusy Świętego czy w malarstwie, czy poezyi, powinien o tem pamiętać, że równocześnie, kiedy we wyobraźni Świętego zjawiał się obraz zmysłowy, obraz ten odrazu był okryty wstrętnym dla dusz czystych trądem grzechu, że w obrazie tej pokusy widział równocześnie Święty szatana i potępieńców, a zarazem nad sobą surowego Sędziego-Boga i umierającego na krzyżu Zbawiciela. W przeciwnym razie, gdyby wśród pokusy Święty choć na chwilę o prawdach wiary odnoszących się do grzechu nie chciał pamiętać, pokusy go zwyciężyłyby i przestałby być świętym.

Ale ludzie, którzy nie silą się wniknąć w ducha Kościoła i Jego Świętych, sądzą, że pokusy u Świętych tak się zjawiały, jak u nich, jeżeli w ogóle u ludzi bez wiary można mówić o pokusach.

W taki zły sposób wyzyskał nasz poeta tę pokusę z życia Świętego i barwami brutalnie realnemi przedstawił ją w swym „Hymnie“. Wkłada bowiem takie opowiadanie w usta swego Franciszka:

Gdy Franciszek legł pewnej nocy na pościeli na garści słomy, wszedł do niego kusiciel i celę zamienił w kościół. Księża śpiewali „Miserere“, a każdy ich dźwięk stawał się białą lub czerwoną różą i padał na marmury. W kadzielnicach paliły się kadzidła, a na opalach dymu stały chóry Świętych, a pomiędzy nimi szatan (?). A kiedy zaś śpiewali „Wieczne odpoczywanie“, zeszła ku Franciszkowi nieodziana niewiasta. I kościół przemienił się w pałac zbytku: wino, śpiew, nagie ciała w pląsach, a wszystkiemu przyglądał się czart. A Franciszek poety legł pod urną z porfiru, złożył twarz na tłustą pierś Satyra i ledwie utrzymał puhar z winem. W tem z jego objęć uciekła Rozpusta o oczach pewnej, znanej Franciszkowi niewiasty. Szatan wziął ją na skrzydła i uniósł na wysokość niebiosów i rzucił we widmo Sądu. Anielskie trąby grały, świat jęczał, płakał, klął, wił się, ryczał, a na maleńkiem ziarnku u stóp Franciszka wykwitał kwiat ostatniej i najhaniebniejszej zbrodni: Pychy, Chciwości i Zazdrości. Ale większa jest litość Boga, niż Jego gniew—to też Bóg obudził owego Franciszka ze snu i kazał się mu iść wytarzać w cierniach.

I ktoby w tym Franciszku mógł się dopatrzeć Świętego? Co zaś wstrętniejsze, że ową kobietą we widzeniu św. Franciszka miała być św. Klara!

Św. Franciszek dekadentem nie był i jeżeli pierwsze lata swego życia przeżył światowo, choć o rozpuście w jego świeckiem życiu nie słychać, to w każdym razie przez pokutę i modlitwy,

przez Sakramenta św., oczyścił swą wyobraźnię i w ten sposób pokusa, jak ją poeta odmalował, nigdy mu przyjść do głowy nie mogła. Jużby to najlepiej było, by kto nie ma wiary żywej, nie brał się do tematów religijnych, bo się na nich tyle zna, co szewc na malarstwie. Mimowoli przychodzi mi na myśl, że przecież mądrze Kościół czynił, kiedy w swoim czasie utrzymywał tak zwaną „disciplina arcani“, idąc za słowami Zbawiciela: „Nie rzucajcie pereł przed wieprze“! Niestety! dziśby się to przydało, bo ochrzczeni niedowiarkowie czy socyaliści, masoni czy ich pisarze, nie mogąc się poznać i nie chcąc się poznać na perłach ukrytych w nauce chrześcijańskiej, z dzikością warchlaków umieją je tylko deptać i błotem kalać. *Ks. Józef Koterbski.*

II. NAUKA MAJOWA.

Arko przymierza, módl się za nami!

Arka, którą Noe zbudował na rozkaz Boży, miała za cel przechować, uratować od zguby rodzinę jego; była tedy skrzynią o wielkich rozmiarach: 300 łokci długa, 50 szeroka, a 30 wysoka [1]). Arka zaś druga, którą Mojżesz na pustyni uczynił, również wskutek polecenia Bożego, była skrzynią o wiele mniejszą: miała bowiem tylko półtrzecia łokcia długości, a półtora szerokości i tyleż wysokości [2]). Ze wszystkich naczyń świętych, które Mojżesz według przepisu Pańskiego kazał uczynić i w przybytku pomieścić, a które później do wspaniałej świątyni Salomonowej były przeniesione, arka była najkosztowniejsza, najświętsza i największą czcią otoczona.

Ta arka była oddawna i jest uważaną jako figura, jako wyobrażenie Najśw. Maryi Panny — i tę arkę rozumieć należy, kiedy śpiewamy w litanii loretańskiej: Arko przymierza, módl się za nami!

Zobaczmy dlaczego?

Arka ta była wykonaną z drzewa takiego, które nie podlegało zepsuciu, gniciu lub butwieniu — i to jest, co najprzód zauważyć trzeba. Nadto była zewnątrz i wewnątrz obita blachą z czystego złota, w którem nie było żadnej domieszki obcego metalu. Nakrycie tej arki, czyli wieko, stanowiła gruba płyta, również z najczystszego złota wykonana, a po obu końcach tego wieka były

---

[1]) Ks. Rodz. 6, 15. — [2]) Ks. Wyjść. 25, 10.

umieszczone dwie postaci aniołów-cherubinów, z takiego samego złota wykute, ku sobie twarzą zwrócone, z głowami pochylonemi, jakoby pokłon komuś oddawały. W arce zaś znajdowały się dwie tablice kamienne, na których P. Bóg palcem wypisał 10 przykazań na górze Synai i naczynie z manną, którą cudownie P. Bóg karmił żydów przez lat 40 na pustyni, nim doszli do ziemi obiecanej. Zauważcie, najmilsi, jak cały ten opis arki w znaczeniu duchowem dziwnie daje się dostósować do godności i zacności Najśw. Maryi Panny. Arka jest z drzewa szczególnego, wyróżniającego się od innych, które nie podlega skażeniu ani zbutwieniu. Najśw. Marya Panna wyróżnia się od wszystkich innych ludzi. Ona jedna wolna jest od skazy grzechowej, od wszelkiego grzechu uczynkowego, nawet najlżejszego. Ale toby jeszcze mało było. Byli ludzie, którzy grzechu uczynkowego ciężkiego nie mieli. Ona ich przewyższa tym przywilejem, że wolną jest i od grzechu pierworodnego. Ona nie zaznała żadnej skazy, żadnej zgnilizny grzechowej. Oto pierwsze podobieństwo, pierwszy powód przyrównania arki Starego Przymierza do Najśw. Panny.

Dalej cała arka była na zewnątrz i na wewnątrz obita blachą z najczystszego złota, które nie miało przymieszki żadnej innego, pośledniejszego metalu. Najśw. Panna, jako oblubienica Trójcy Przenajśw., Matka Syna Bożego, była ozdobiona nie złotem materyalnem, ale złotem łaski i cnót. Posiadała wszystkie cnoty i dary Ducha św. i to nie w zwyklej mierze, jak inni ludzie albo aniołowie, ale ponad wszystkich ludzi i ponad aniołów. Tyle cnót i darów i w takim stopniu wszyscy nawet Święci i aniołowie razem nie mieli, ile ich posiadała Najśw. Panna. A czy znacie wartość cnoty połączonej i podtrzymywanej zwłaszcza łaską Bożą? Jej wartość sięga wyżej niż wartość złota, jest ponad perły i drogie kamienie. Daj mi duszę choćby prostaczka, ale zdobną w łaskę Bożą i cnoty, a daj choćby góry złota i innych kosztowności: to marność, proch, to nic w obec duszy łaską przyozdobionej.

W arce były złożone dwie rzeczy: tablice z 10 przykazań Bożych — słowo Boże wygłoszone wśród grzmotów i błyskawic było tam na nich palcem Bożym wyryte—i manna, tj. ów cudowny pokarm, który przez lat 40 codzień z nieba padał i którym życie ziemskie izraelitów się podtrzymywało. Jakże to dziwnie, w sposób daleko, nieskończenie wyższy, spełnia się na Maryi! W Jej przeczystym żywocie przebywało Słowo Boże, t. j. Syn Boży, o którym pisze św. Jan: Na początku było Słowo, a Słowo było u

Boga, a Bogiem było Słowo [1]). I to Słowo Boże, tj. Syn Boży, ciałem się stało i mieszkało między nami. I to słowo Boże żywe, osobiste, nie martwe i na kamieniu wyryte, dało się nam za mannę, za pokarm szczególny, z nieba iście przyniesiony, abyśmy tą manną, tym pokarmem, z ciała i krwi Syna Bożego utworzonym, pokrzepiali się tu wśród tej ziemskiej wędrówki, zdążając do ziemi obiecanej: do królestwa niebieskiego.

Jest tedy podobieństwo, jest racya do porównania arki Starego Przymierza z Najśw. Maryą Panną. Słusznie Ją też czcimy tą nazwą: arka Przymierza Nowego.

Jaką czcią cieszyła się arka? Surowe prawo było wydane, że dotykać się gołą ręką naczyń św., a zwłaszcza arki, niewolno było nikomu pod karą śmierci. Wolno było to tylko Aaronowi i synom jego, kapłanom, a więc lewitom nie. Kiedy w pochód szedł obóz, kapłani zawijali w kosztowne opony arkę i inne sprzęty i naczynia święte i obwinięte dawali nieść wyznaczonym do tego niektórym z lewitów, których ojcem był Kaath [2]). Ktokolwiek inny poważyłby się był nawet oglądać arkę lub inne naczynia nieosłonięte, karany był także śmiercią. Surowe prawo, ale je wydał P. Bóg, a on jest panem życia i śmierci. Taką czcią otoczył P. Bóg w Starym Zakonie arkę, która miała w sobie cenne pamiątki, cuda łaski Bożej. A jakaż cześć należy się teraz w Nowym Zakonie tej arce—Najśw. Maryi Pannie, która w sobie jako matka nosiła Syna Bożego, dawcę łaski i Boga naszego! Tam drzewu i złotu taką cześć oddawano — a tu żywej istocie, świątyni Boga, mniejsza-by się należała?

Nie ustawajmy we czci Maryi. Za św. Kazimierzem zachęcajmy się: Dnia każdego Boga mego Matkę duszo wysławiaj! Niech to święte imię Maryi będzie ze czcią na ustach naszych zawsze i w godzinę śmierci naszej. Amen. *X. J. B.*

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

(Lekcya VI. O miłości bliźniego i siebie samego).

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. *Kogo przykazał P. Bóg miłować jak siebie samego? *Kto jest bliźnim naszym? *Kto miłuje bliźniego jak siebie samego? *Przez co możemy bli-

[1]) Jan 1, 1. — [2]) Ks. Liczb. 4, 1 nn.

źniemu okazać najlepiej miłość naszą? Kto powie siedm uczynków miłosiernych co do ciała? *Powtórz je N! Powtórzcie je wszyscy razem! Kto powie siedm uczynków miłosiernych co do duszy? Powtórz N! Powtórzcie je wszyscy razem! *Co powie P. Jezus do do dobrych na sądzie ostatecznym? Za co głównie pójdą dobrzy do nieba? *A co powie P. Jezus do złych na sądzie ostatecznym? Za cóż więc źli pójdą do piekła? Poznajcież ztąd, że niema rzeczy dla nas ważniejszej, jak miłować Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego i okazywać bliźnim miłość naszą nietylko przez litowanie się nad nimi w duszy, ale i przez uczynki miłosierne co do ciała i co do duszy. Dzisiaj was o tem bliżej pouczę.

Propositio. Kto nakazał miłować bliźniego jak siebie samego? I to jest pierwszy powód, dlaczego powinniśmy miłować bliźniego: bo P. Bóg tak przykazuje. Ale nie dosyć na tem! Kto jest Ojcem wszystkich ludzi? *Przez co stał się P. Bóg Ojcem wszystkich ludzi? Czyjemi dziećmi są zatem wszyscy ludzie? Dzieci powinny się miłować między sobą, bo inaczej zmartwią Ojca. *Dlaczegóż więc powinniśmy miłować wszystkich ludzi? Znamy już zatem dwa powody, dla których powinniśmy miłować wszystkich ludzi. *Powiedz pierwszy powód! *Powiedz drugi powód! Jest i więcej jeszcze powodów. I tak: *Dlaczego P. Jezus cierpiał za wszystkich ludzi? I to jest trzeci powód, dla którego powinniśmy miłować bliźnich: bo wszyscy ludzie są braćmi P. Jezusa, jako odkupieni Krwią Jego najświętszą. *Powiedz trzeci powód! Kto powie wszystkie trzy powody, dla których powinniśmy miłować bliźnich? (P. 175). Powtórz N! Widzicie ztąd, że kto miłuje szczerze P. Boga, ten musi też miłować i bliźnich, bo 1) sam P. Bóg to nakazuje, bo 2) P. Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi i wszystkich miłuje, a 3) P. Jezus wszystkich ludzi uważa za swoich braci i za wszystkich umarł na krzyżu.

O dwóch pierwszych powodach wiedział i pamiętał dobrze ów miłosierny Samarytanin, o którym opowiedział P. Jezus. Kto opowie przypowieść o miłosiernym Samarytaninie? (Katecheta każe opowiadać uczniowi 5-go roku nauki, a do uzupełnienia braków wzywać będzie uczniów 6-go roku nauki, w ostateczności zaś sam owe szczegóły dopowie. Nakoniec uzmysłowi opowiadanie na obrazku i wskaże stronicę Biblii, gdzie się ono znajduje). *Jakimi byli żydzi dla Samarytanów? A dlaczegóż Samarytanin ulitował się nad żydem poranionym? I my także powinniśmy miłować wszystkich ludzi, nawet tych, co są naszymi nieprzyjaciółmi, bo i oni są dziećmi Bożemi, odkupionemi krwią P. Jezusa. Abyśmy nie mieli pod tym względem żadnych wymówek, przykazał P. Jezus wyra-

żnie: *„Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają“*, czyli zmyślają na was różne złe rzeczy. *Dlaczego powinniśmy miłować nieprzyjaciół? (Ewent. Bo czem są nieprzyjaciele nasi względem Boga?). *Dlaczego jeszcze powinniśmy miłować nieprzyjaciół? (Ew. Bo kto to nakazał wyraźnie?). Przykazanie to powinniście umieć dosłownie, dlatego raz jeszcze powtarzam jego pierwszą połowę: *„Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści“*. Kto te słowa powtórzy? Powtórzcie je wszyscy razem! Powtórz jeszcze N! Druga połowa przykazania jest taka: *„Módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają“*. Kto te słowa powtórzy? *O kim mówimy, że nas potwarza? Powtórzmy tę część przykazania wszyscy razem! Powtórz jeszcze N! Kto powie teraz całe przykazanie? *Powtórz N! Najpiękniejszy przykład miłowania nieprzyjaciół dał nam sam P. Jezus. *Którzy ludzie byli największymi nieprzyjaciółmi P. Jezusa? Co robili Faryzeusze, gdy P. Jezus już wisiał na krzyżu? *Jak wtenczas modlił się P. Jezus? Poznajcież ztąd, jak dziwnie, niewypowiedzianie dobrym był P. Jezus nawet dla swoich nieprzyjaciół i postanówcie naśladować w tem P. Jezusa. Dla trzech bowiem powodów powinniśmy miłować nieprzyjaciół: 1) bo i nieprzyjaciele są bliźnimi, 2) bo P. Jezus przykazał miłować nieprzyjaciół, 3) bo P. Jezus przykładem swoim nauczył nas miłować nieprzyjaciół? *Powiedz te trzy powody! Powtórz N! Akt takiej miłości bliźnich możemy wzbudzić w ten sposób: „Dla miłości Twojej, o Boże, kocham..... (ze str. 4). Kto powtórzy ten akt? Powtórzcie wszyscy razem!

Czy kapłan żydowski i lewita nie miłowali wcale żyda poranionego? Kto go jednak lepiej miłował? Przez co możemy bliźniemu okazać najlepiej miłość naszą? Takich też uczynków wymaga przykazanie miłości bliźniego. Brzmi ono: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego“, to znaczy: „Co chcesz, aby ci ludzie czynili, to i ty im czyń (więc nietylko życz w duszy, ale i czyń dobrze!), a czego nie chcesz, aby ci ludzie czynili i ty nikomu nie czyń“. Co to znaczy: „Miłuj bliźniego jak siebie samego“?

A co to znaczy: miłować siebie samego? Znaczy to: Życzyć sobie samemu coś dobrego i czynić tak, aby nam było dobrze. Najlepiej miłuje siebie samego ten, kto się stara o to, aby mu było dobrze nietylko przez krótki czas, ale na zawsze, na wieki i stara się posiąść na wieki nie byle-jakie dobra, ale dobro największe, tj. samego P. Boga w niebie. I to właśnie P. Jezus nam

przykazuje, gdy mówi: „Nie skarbcie sobie skarbów, które rdza i mól gryzie, a złodzieje wykopują i kradną, ale skarbcie sobie skarby, których ani rdza, ani mól nie zgryzie, ani złodziej nie ukradnie, bo trwają na wieki". Miłujemy zatem siebie samych tak, jak P. Bóg przykazuje, gdy się staramy przedewszystkiem o zbawienie duszy naszej. *Kiedy miłujemy siebie samych tak, jak P. Bóg przykazuje? Powtórz N.!

Explicatio. Odczytamy to z katechizmu. Otwórzcie katechizmy na str. 49.! (Dzieci czytają i powtarzają na pamięć pyt. 172 do 177 włącznie, poczem zawierają książki). Opowiem wam przykład. Jednego roku zapanował w Polsce głód wielki. Ludzie nie mieli co jeść i umierali z głodu. Zakonnicy tylko w jednym klasztorze mieli jeszcze mąkę, piekli z niej chleb i codzień rano zadarmo rozdawali głodnym. Jaki to jest uczynek: głodnych nakarmić? A mieszkał tam niedaleko gospodarz jeden bogaty, ale skąpy. Miał on jeszcze sporo mąki, ale nikomu o tem nie mówił, a chodził co rano do klasztoru i brał chleb za darmo. Wreszcie tak dużo biednych przychodziło po chleb do klasztoru, że zakonnicy powiedzieli: „Nie możemy wszystkim dawać chleba, tylko najbiedniejszym, boby zabrakło". Bogaty gospodarz mimo to chodził codzień po chleb, chociaż wiedział, że przez to dla niektórych biednych chleba zabrakło. Raz wracał do domu z klasztoru, a trzymał pod płaszczem bochenek chleba. I zobaczył przy drodze kobietę zgłodniałą tak, że już nawet na nogach ustać nie mogła, ale siedziała na ziemi i jęczała. Gdy zobaczyła gospodarza, rzekła: „Mój gospodarzu, dajcież mi choć kawałek chleba, bo umieram z głodu". Ale gospodarz rzekł: „Nie mam chleba". Kobieta powiedziała na to: „Przecież idziecie z klasztoru i widać, że pod płaszczem chleb macie". A gospodarz odpowiedział: „To nie chleb, ale kamień". I odszedł. Gdy przyszedł do domu, wydobył chleb z pod płaszcza, aby go sobie ukrajać. Ale nóż w żaden sposób nie chciał wejść w chleb. Wiecie, co się stało? Oto chleb stał się kamieniem. Przeląkł się ów gospodarz kary Bożej, upiekł czemprędzej chleba ze swojej mąki i zaniósł go owej kobiecie umierającej. Odtąd też poprawił się już całkiem. — Kogo krzywdził ów gospodarz skąpy? Dlaczego krzywdził biedniejszych? Taki człowiek, który dla dogodzenia sobie obraża P. Boga lub krzywdzi bliźnich, grzeszy samolubstwem? *Kto grzeszy samolubstwem? A kiedy miłujemy siebie samych tak, jak P. Bóg przykazuje?

Czasem rodzice każą dzieciom jeść z jednej miski. Dali do jedzenia knedle ze śliwkami, które dzieciom bardzo smakowały.

Wiecie, co zrobił starszy chłopiec? Bił ukradkiem młodsze dzieci i nie dał im brać knedli, aby sam miał więcej. Jaki grzech popełnił ten chłopiec? Wystrzegajcie się bardzo wszelkiego samolubstwa, tj. nie myślcie o tem, jakby tylko sobie dogodzić, ale raczej starajcie się o to, aby się drugim przysłużyć, bo P. Jezus powiedział: „Coście uczynili jednemu z tych, Mnieście uczynili".

Św. Marcin był kapitanem przy wojsku. Raz jechał na koniu i okrył się płaszczem, bo mróz był wielki, a wiatr dął śniegiem. W tem zobaczył po drodze żebraka, prawie nagiego, który szedł piechotą i posiniał cały od zimna. Św. Marcin zlitował się nad nim i powiedział sobie: „Cóż z tego, choćbym mu dał pieniędzy, skoro on tu umarznie"? Dlatego rozciął swój płaszcz na połowę i okrył biedaka połową płaszcza Wiecie, jak za to P. Jezus wynagrodził św. Marcina? Oto okazał mu się P. Jezus w nocy — okryty połową płaszcza Marcinowego — i rzekł: „Dziękuję ci Marcinie, żeś mię uratował od zmarznięcia". Św. Marcin wystąpił potem z wojska, został księdzem, a nawet biskupem we Francyi i przez całe życie starał się ciągle o to, aby drugim dopomagać. Kto powtórzy o św. Marcinie?

Komu powinniśmy dopomagać? Jedna biedna matka zachorowała. Nie miała pieniędzy na lekarstwo i pożyczyła sobie. Ale jej synek zobaczył na ulicy żebraka, wziął pieniądze ze stołu i dał żebrakowi. Wskutek tego matka nie mogła już kupić lekarstwa i chorowała bardzo długo. Czy dobrze ten syn uczynił? Komu powinien najpierw dopomagać? Po rodzicach i krewnych trzeba kochać wszystkich Polaków, czyli Ojczyznę naszą, dalej wszystkich katolików na całym świecie, a wreszcie wszystkich innych ludzi. *Kogo powinniśmy kochać najwięcej? *Kogo powinniśmy kochać po rodzicach? *Kogo po Polakach? *Kogo wkońcu?

Czy wolno kogoś nie lubić? Czasem zdarza się, że się dziecko z innem dzieckiem pokłóci i potem nie chcą mówić do siebie. Czy na to P. Bóg pozwala? *Co powinni ludzie uczynić, jeźli się pokłócili? A co czeka tych, którzy się nie chcą pogodzić z drugimi? Dlatego to P. Jezus kazał się modlić tak: „I odpuść nam nasze winy, jako.....". A teraz zastanówcie się, o co prosi P. Boga taki człowiek, który nie chce przebaczyć bliźniemu! Oto prosi on: „I nie odpuść mi, Panie, żadnej mojej winy tak, jako i ja nie odpuszczam mojemu winowajcy"! — czyli sam na siebie wzywa kary Bożej! (Przypowieść o słudze nielitościwym).

Aplicatio. Pamiętajcież o tem, aby na nikogo się nie kwasić, z nikim się nie kłócić i nikomu nie dokuczać, a gdybyście choć

mimowoli komu dokuczyli, to *zaraz* przeproście—i to na dwie strony przeproście: najpierw P. Jezusa w duszy, a potem tego człowieka, któremuście dokuczyli. Pamiętajcie zawsze o słowach P. Jezusa: *„Coście uczynili jednemu z tych..... Mnieście uczynili"* i nietylko nikomu nikomu nic dokuczajcie, ale owszem starajcie się każdemu przysłużyć jakimbądź dobrym uczynkiem. Czem mógłbyś przysłużyć się ojcu? Czem mogłabyś przysłużyć się matce? Czem możesz przysłużyć się innym dzieciom? Czem można przysłużyć się obcym ludziom? Naśladujcie miłosiernego Samarytanina. On nietylko wiedział o tem, że trzeba przysługiwać się wszystkim ludziom, nawet nieprzyjaciołom, ale też czynem przysłużył się żydowi poranionemu. I wy czyńcie podobnie! Zmówmy trzy razy akt miłości P. Boga i bliźniego! —

Scholastyka a krasomowstwo.

(Dok.). Logika wymaga, aby definicya istotna, rzeczowa, składała się z dwóch elementów: rodzaju najbliższego i najdalszej różnicy gatunkowej. Sąd np. możemy określić w ten sposób: „czynność rozumu (rodzaj najbliższy), mająca za przedmiot zatwierdzenie stosunku przynależności dwóch pojęć" (różnica gatunkowa). Od tej reguły metoda scholastyczna nie odstępuje ani na włos, inaczej zaś postępują prace literackie. Wprawdzie w niektórych dziełach o formie literackiej znajdujemy przestrzeganą tę regułę określania, ale nikt nie powie, że jest ona tam przestrzeganą zawsze; często spotykamy ją zmodyfikowaną. Kto pisze w stylu literackim, stara się nadać jałowej treści, suchemu przedmiotowi, nieco wdzięku, gładkości, miękkości i wyraża się np. w ten sposób: „sądzić znaczy twierdzić, utrzymywać" (juger c' est affirmer) — albo znowu, dla uniknięcia monotonii, pisze się lub mówi tak: „jedną z najszlachetniejszych władz ludzkiej natury, która stawia człowieka ponad nierozumne zwierzęta, jest poznanie i zatwierdzenie stosunków istniejących między naszemi pojęciami"; albo wreszcie jeszcze inaczej: „sąd jest zatwierdzeniem stosunku przynależności między dwoma pojęciami, będącemi czynnością *par excellence* rozumu".

Podobnie ma się rzecz, gdy chodzi o dzielenie logiczne. Powiedzieliśmy już, jakich to przepisów każe się tutaj trzymać dyalektyka. Panują tu: stopnie, podziały, podpodziały, wyliczanie wszystkich członów należących do osobnych kategoryi poszczególnych, słowem, potrójne, nieugięte prawo metody scholastycznej: *nic nie ujmować, nic nie dodawać, nic nie odwracać*". Od tych, żeby tak powie-

dzieć, kajdanów uwalnia się z łatwością forma literacka; piszący lub mówiący po literacku nie robi sobie skrupułu z tego, że przy dzieleniu opuścił rodzaj najwyższy lub pośredni, a przeszedł zaraz do gatunków, nie obchodzi go ścisłe stopniowanie: wylicza części ważniejsze, a o innych robi tylko ogólnikową wzmiankę.

Z dzieleniem logicznem łączy się zazwyczaj to, co jest znanem pod nazwą: *status quaestionis*, to jest wyjaśnienie doniosłości i znaczenia tego, co się twierdzi w tezie, oraz krótki pogląd historyczny na opinie różnych filozofów lub szkół filozoficznych i na główne dowody, którymi opinie swe popierają. I tu również zachodzi różnica znaczna pomiędzy scholastyczną a literacką formą traktowania rzeczy. Tak np. scholastyka stawia tezę, która niczem innem nie jest, jak specyalnem jakiemś zdaniem, twierdzeniem. Nierzadko, zwłaszcza w podręcznikach szkolnych, wyraża się tezę odmiennym od reszty tekstu drukiem, dla większego uwydatnienia i zwrócenia uwagi czytelnika. W postawionej tezie nietylko poszczególne zdania, ale każde nawet słowo, każdy wyraz jest jak najskrupulatniej określony, odważony, zwłaszcza gdy chodzi o uzasadnienie jakiegoś twierdzenia ściśle naukowego. W tego rodzaju wygłoszeniu, czy postawieniu tezy, żadne domyślniki, choćby nawet jak łatwe, nie mogą mieć miejsca; jeżeli są tam terminy niejasne, mogące mieć dwojakie znaczenie, to się je określa z możliwie dokładną precyzyą.

Całkiem inaczej wyglądają dzieła o charakterze, zakroju literackim. Tezy tutaj nie są przybrane w żadną etykietę i nic ich nie wyróżnia od ciągłości tekstu, w którym zanurzają się, jak wszystkie inne zdania. Jeżeli tezy byłyby więcej skomplikowane, to ich części są tu i ówdzie porozrzucane w ogólnej ekonomii wywodu. Ilekroć razy mają umieszczone obok siebie krótkie objaśnienia, to takie, które albo wprost przemawiają do wyobraźni czy do serca, albo przedstawione są w obrazach, za pomocą których umysł ułatwia sobie poznanie rzeczy odnośnych. Tezę o duchowości duszy ludzkiej np., można wypowiedzieć w krótkich słowach: „dusza ludzka jest duchową“. Twierdzenie to, aby nie wyglądało sucho, jałowo, forma literacka ubiera i w ten sposób wypowiada: „Jeżeli w niższej części swojego jestestwa człowiek jest materyą, w wyższej natomiast jest duchem — dusza ludzka stworzona jest na obraz i podobieństwo Boga, który jest szczerym duchem — dusza ma swoje, sobie właściwe życie, całkiem różne od życia organicznego; zajmując się rzeczami nadzmysłowemi, musi się do nich upodobnić i z niemi się niejako utożsamić“.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób udowadnia się założenia czyli tezy. Z tego, cośmy powiedzieli o sylogizmie, jako formie rozumowa-

nia najzupełniejszej, najprostszej, łatwo pojąć, jak ważną w metodzie scholastycznej odgrywa on rolę i jak mało zostawia miejsca literackim kaprysom. *Entymemat* (sylogizm-ułomek, zamilczający jednę z przesłanek) jest, jeżeli nie racyonalniejszy, to w każdym razie, żeby tak powiedzieć, bardziej ludzki, to znaczy więcej odpowiadający naturze praw czynności umysłowych człowieka. Analogiczną uwagę można zrobić co do tak zwanego *epicherema*, czyli rodzaju sylogizmu, który zamiast obcinać, ujmować, dodaje do jednej lub obydwóch przesłanek krótkie objaśnienie. Przyznać musimy, że trudną jest rzeczą trzymać się zawsze w pochodzie myślnym ścisłych regularnych prawideł rozumowania, jakich wymaga scholastyka, nie pozwalając na żadne ścieśniania lub rozprzestrzeniania; wyobraźnia, czucie, smak estetyczny domagają się koniecznie jakiegoś ustępstwa; ich naturalną niejako potrzebą jest już to parafraza, już to w innym razie zamilczenie. Jeżeli z jednej strony niewątpliwem jest, że rozum z natury swojej jest władzą poznającą prawdę, a logika jest drogą do tej prawdy prowadzącą, że do apodyktycznego udowodnienia czegoś lepiej się nadaje sylogizm niż jego bastardy, bo wtedy łatwiej można uniknąć niepotrzebnego balastu, a przez to samo i błędu — to z drugiej strony niemniej jest pewnem, że w rozumowaniu także wyobraźnia, czucie, smak, mają swoje uprawnienie, bo i one nie gdzieindziej, jak w naturze człowieka, mają swoją podstawę i fundament.

Błąd, sofizmat, paralogizm, mogą się wcisnąć do myśli trzema drogami: albo przez niejasność i wadliwość w rozumowaniu, albo przez zbytnie nagromadzenie drugorzędnych szczegółów niepotrzebnych, wiążących i krępujących ideę przewodnią, alo wreszcie przez nieprawidłowość, która gmatwa i miesza logiczne następstwo pojęć. Tym niewłaściwościom zapobiega w doskonały sposób sylogizm, w którym, jak się rzekło, niema nic zbytecznego, nie brakuje nic potrzebnego. Sylogizmem okrojonym (entymematem) sofiści zawsze lubili i lubią się posługiwać nietylko dlatego, że jest on łatwym i dla człowieka naturalny, ale przedewszystkiem dlatego, że w nim można zamilczeć przesłankę, w którą się wtłacza fałsz i nieprawdę w nadziei, że nieusłyszana lub nieprzeczytana ujdzie baczności czytelnika lub słuchacza, a tymczasem wyjawiona odkryłaby w całej nagości błąd ukryty. Często znowu występuje entymemat w innej jeszcze formie, niby w szacie przybranej: zdarza się to wtedy, gdy się coś twierdzi ogólnikowo i to twierdzenie zdobi się w esy-floresy, upiększa się obrazami żywymi, pociągającymi, przeplata kwiatkami retorycznymi, które czytelnika lub słuchacza bawią, łechcą, roztaczając nad nim jakiś mrok czarodziejski i w ten sposób powoli przyciągają, opanowują ducha i zyskują przy-

zwolenie myśli. Ale zedrzyjmy te szalbierskie pieścidełka, ten błyskotliwy blichtr z prawdy tam zawartej, a wtedy czar znika i umysł rzetelnie ocenia istotną jej wartość. Ku temu najlepiej służy sylogizm prawidłowy, który odrzuca precz tę oszukańczą mieszaninę i w krótkiej, prostej, przeźroczystej formie uwydatnia treść prawdziwą swoich przesłanek. Przy swobodnym, dowolnym toku rozumowania, porządek zdań i terminów jest zwykle poprzewracany, wniosek znajdzie się nieraz przed przesłankami, twierdzenie uprzedza udowodnienie tegoż twierdzenia, czucie decyduje przed rozumem, gdy tymczasem logika żąda, aby w sylogizmie wniosek następował po przesłankach, aby przesłanka tak większa jak mniejsza były na swojem miejscu.

To wszystko poucza, jak wielkiej doniosłości rzeczą jest, posługiwać się ścisłym sylogizmem tam, gdzie chodzi o materyę delikatną i trudną, inaczej mówiąc, posługiwać się logiką, stosowaną bez kompromisu. Taka logika, stosowana we wszystkich częściach podręcznika dydaktycznego filozoficznego, nosi nazwę *dyscypliny scholastycznej*. Bezwątpienia ta dyscyplina przyczynia się potężnie do postępu czysto rozumowych dociekań, ale prócz tego inną jeszcze i to walną przynosi ze sobą korzyść, o której w dalszym jeszcze ciągu pomówimy; mianowicie wywiera dodatni wpływ na udoskonalenie władz umysłowych i uczuć religijnych przez swój element wychowawczy.

X. C. Firszt, Br. Mn.

Katolicyzm w Norwegii.

Korzystając z uprzejmości Polaka-turysty, przytaczamy z nowego dzieła jego [1]) uwagi o stanie Kościoła katolickiego w Norwegii.

„Norwegię na obszarze 318.000 kw. kilometrów (a więc na obszarze równym Prusom) zamieszkują obecnie okrągło 2 miliony mieszkańców, niemal wyłącznie luteranów. Religia luterańska jest państwową, głową kościoła jest król, parlament synodem, biskupi luterańscy — gdyż kościół norweski jest episkopalnym — w liczbie sześciu są poprostu rządowymi inspektorami, jak urzędnikami rządowymi są pastorowie. Do niedawna jeszcze, bo od roku 1535 do 1843 zabroniony był w Norwegii pobyt kapłanom katolickim pod karą śmierci, a świeckim pod zagrożeniem wygnania z kraju. Od roku 1843 jest w myśl konstytucyi wolność religijna wszystkim wyznaniom, więc i katolikom zape-

[1]) J. K. Jakubowski: Do granic wiecznego lodu. Tarnów 1905.

wniona i to nietylko ustawowo, ale i w praktyce tak, że obecnie może w żadnym kraju katolickim Kościół rzymsko-katolicki nie używa takiej swobody w wykonywaniu swych obrzędów i nabożeństw, jak w Norwegii. Także i nawracanie luteranów na łono Kościoła rzymsko-katolickiego dzieje się bez żadnej przeszkody. To też już w roku 1869 założyła Kurya Rzymska w Norwegii własną t. zw. Apostolską Prefekturę z kilku księżmi, a 11. marca 1892 roku zamienił ją Papież Leon XIII. na Apostolski Wikaryat i nadał wikaryuszowi apostolskiemu godność biskupią. Wikaryusz apostolski ma swą siedzibę w stolicy kraju Chrystyanii, przy kościele św. Olafa, króla-męczennika i patrona kraju. Wikaryat apostolski obejmuje w Norwegii 15 stałych t. zw. stacyi katolickich czyli naszych parafii, z tych po dwie w Chrystyanii i Trondhjemie. Liczba katolickich księży wynosi zwykle około 32. Jeżeli uwzględnimy obszar kraju, to widzimy, że każdy proboszcz, czyli t. zw. pastor rzymsko-katolickiej stacyi, ma swoją parafię, która obszarem, lecz nie liczbą dusz, większą jest od największych naszych dyecezyi. Liczba katolików w Norwegii ledwie parę tysięcy wynosi. Bardzo wielu jednak luteranów pozornie tylko należy do kościoła luterańskiego. W rzeczy samej wyznają oni religię rzymsko-katolicką, biorą udział w katolickich nabożeństwach i obrzędach, tylko względy czysto świeckie powstrzymują ich czasowo od publicznego i stanowczego przyjęcia katolicyzmu, który w ogóle w Norwegii coraz to większe robi postępy.

Kościołami katolickimi i ich utrzymaniem, urządzeniem, utrzymaniem stacyi i plebanów, zajmuje się niemiecko-katolicka Misya *(Deutsch-katholische Mission)*, która ze względów politycznych doznaje skutecznego poparcia ze strony niemieckiego rządu, choć protestanckiego. Tak jak Francya na Wschodzie, tak Niemcy w Skandynawii wykonywują nad katolikami protektorat, tu zresztą mniej potrzebny, gdyż rząd norweski uznaje każdego przez Rzym mianowanego Apostolskiego Wikaryusza, również jak i katolickich kapłanów przez Wikaryusza mianowanych i ocenia całą ważność ich czynności, nadając prawa osoby cywilnej (prawniczej) każdej rzymsko-katolickiej stacyi. Kościół katolicki cieszy się u ludności norweskiej, choć protestanckiej, wielką popularnością. Prawda, że stacye katolickie utrzymują wszędzie przy kościołach wzorowe szkoły i szpitale, do których bezpłatnie również i luteranie są przyjmowani. Nawet katolickie szkoły cieszą się więcej niż luterańskie frekwencyą dzieci klas inteligentnych, gdyż szkoły te, prowadzone przez księży i zakonnice, są wzorami szkół, a z powodu małej liczby dzieci nauka odbywa się wśród możliwie korzystnych warunków. Liczba katolików w stacyi Hammerfest wynosi zaledwie 100 wiernych. Proboszczem jest mój miły gospodarz, ks. Jó-

zef Recktenwald, Niemiec, rodem z prowincyi nadreńskiej, który lata całe zostawał w Rzymie, następnie w stacyi misyjnej w Bergen przez lat pięć. Oprócz niego jest jeszcze drugi misyonarz z Hollandyi rodem, ks. Henryk Snoiijs. Obaj muszą w pewnych oznaczonych porach odwiedzać katolików rozsianych w rozległej stacyi. Podróż tąka trwa czasem parę dui, częścią morzem, częścią lądem. W lecie ma Hammerfest stałe połączenie tygodniowo dwa razy z Tromsö za pośrednictwem parowców pocztowych, lecz w zimie tylko raz na tydzień. Muszą więc ci kapłani najczęściej na łódkach odbywać podróże, a na lądzie zaprzęgami miejscowymi, tj. dwukołową karyolką, lub w zimie ną sankach wśród zasp śnieżnych, nieraz na 3 metry wysokich.

Opowiada mi proboszcz, że roku zeszłego w czasie wycieczki misyjnej do Nordkap, gdyż latarnik tamtejszy jest katolikiem, w powrocie lądem został zasypany śnieżycą tąk, że musiał przez 8 dni pozostać w namiocie lapońskim, pewnie nie lepszym od chińskiej fanzy. Przez ten czas żył mlekiem renów i chlebem z mąki owsianej, a spał na łożu, którego poduszkę stanowił kuferek, a pościelą był mech.

Ale trza widzieć tych dwóch księży, a zwłaszczą samego proboszcza, jak mówi o stosunkach Kościoła katolickiego i posłannictwie swojem! Ze szczupłej, chudej twarzy biła łuna radości i szlachetnej dumy, że jest wysłannikiem Kościoła właśnie w Hammerfeście, a więc, że głosi naukę Jego ze wszystkich księży świata całego wśród najdalej na północ wysuniętej placówki katolickiej, że jest pionierem tej nauki i religii wśród warunków wiecznej zimy, wiecznego lodu, że ma swe owieczki nawet na Nordkap — ostatnim na północ przylądku Europy. Prócz misyonarzy osiadły w Norwegii liczne katolickie zakonnice i to albo Francuzki z kongregacyi św. Józefą *(ze Chambéry)*, albo Niemki, najczęściej ze Ślązka pruskiego z kongregacyi św. Elżbiety (z Wrocławia), zwane „*die grauen Schwestern*“ z powodu ubioru szarego“.....

„W *Trondhjem* istnieje kościół katolicki wcale duży, pomieści około 40 osób; naturalnie przeważnie z drzewa zbudowany. Misyonarze utrzymują obok szkołę z przeszło 150 dziećmi, przeważnie luterańskiemi i szpitalik, któryby mógł być wzorem urządzenia, porządku i czystości. Trafiam prawie na kazanie, wygłoszone przez ks. misyonarza w języku niemieckim, gdyż publiczność przeważnie niemiecka. Stanowi ją przeważnie załoga z cesarskiego jachtu i niemieckich okrętów wojennych, o ile jest katolicką. Jest w kościele przeszło 200 marynarzy, siedzących po jednej stronie w ławkach, a po drugiej reszta publiczności. Kazanie wygłaszane ze rzadką swadą, a gdy słuchacze przeważnie wojskowi, więc tematem kazania porównanie, że jak każdy żołnierz

powinien być mężnym, posłusznym i wiernym, tak i chrześcijanin powinien w sobie jednoczyć jako żołnierz *ecclesiae militantis* te trzy cnoty.

W kościele panuje taki spokój, a przy wyjściu taki ład i porządek mimo natłoku, że zazdrościć tego potrzeba u nas. Zwyczajem miejscowym stoi u drzwi kościelny w odpowiednim uniformie i obcym wskazuje miejsca do siedzenia, przestrzega porządku i rozdaje książki do modlenia każdemu, kto sobie tego życzy. Wyszedłem zbudowany"...

„W Bergen zwiedzam kościół katolicki pod wezwaniem św. Pawła. Katolików jest w Bergen przeszło 300 dusz, dla których Misya zbudowała kościół murowany *(Bergenske katolske Kirke)* z piękną wieżą, obszerny, jeden z najpiękniejszych kościołów w Bergen, otoczony plantacyami, na wzniesieniu. Obok szpital św. Józefa, utrzymywany przez niemieckie szarytki, w którym więcej nawet jest luteranów, niż katolików. Szpital nieduży, ale ślicznie urządzony".

Największa stosunkowo gmina katolicką jest w Chrystyanii, stolicy Norwegii. —

RECENZYE.

Lebensbilder hervorragender Männer u. Frauen des Ordens U. L. Fr. vom Berge Karmel, nach den Quellen zusammengestellt von S. M. Gabriela vom heil. Sakrament aus demselbem Orden. Dülmen in W. 1904. Laumann'sche Buchhandlung. Str. 304. in 8-vo, cena 3·— Mk.

Gorąca dusza, która z miłości ku Jezusowi, z poświęceniem i zaparciem na każdym kroku, już dawno złożyła ofiarę ze siebie w zakonie Karmelitanek bosych, pragnie teraz wszystkich w szlachetnej gorliwości swej do podobnej ofiary pobudzić, a przynajmniej zachęcić do wielkiego zaparcia siebie, bo bez tego zaparcia niema dobrego zakonnika, niema dobrego kapłana, niema i dobrego chrześcijanina. W tym celu przesuwa przed oczyma czytelnika cały szereg obrazów, z różnych wieków zestawionych, które się łączą w jednę galeryę wielkiej, gorącej i ofiarnej miłości ku Bogu. Począwszy od św. Brocarda (wiek XII.), który sformułował po raz piewszy regułę karmelitańską, widzimy tu bł. Antoniego z wysokiego rodu (XVI. w.), jako wzór ubóstwa, nędzy prawie; Maryę od Wcielenia, za grzechy swe nieczującą się godną być oblubienicą Jezusową w zakonie, więc przynajmniej popiera zakon karmelitański swym wpływem, jaki zawdzięczała znaczeniu wysokiemu i majątkowi i dopiero po śmierci męża przywdziewa suknię Karmelu; bł. Alojzego Maryę (XIX. w.), którego wolę szanowali najwyżsi urzędnicy municypalni Francyi dla wielkiej jego powagi; Anioł od Jezusa i Maryi, który heroizm swój posunął aż do złożenia ofiary,

przyjętej przez P. Boga, z życia własnego, dla uproszenia życia innemu zakonnikowi i t. d.

Wszystkich życiorysów jest 22, z tych 4 obszerniejsze. Na źródłach historycznych oparte, są one pewne w szczegółach, a pisane po prostu, dla dusz, co pragną przykładem wielkiego zaparcia i siebie i drugich do lepszego zachęcić.

Zasługa niemała autorki w tem, że te perły cnót, nieznane dotąd światu, wydobyła z ukrycia, by światłość ich zadziwiała i pociągała, o ile można, jak największą liczbę czytelników.

Die geheimnisvolle Rose, von Fr. Heinrich Joseph Pflugheil O. P. Dülmen i. W. 1903. Laumann'sche Buchhandlung. Str. 308. Mk. 3·50.

Znany i głośny swego czasu we Wiedniu, później w Kolonii, kaznodzieją, O. Henryk Pflugheil Z. Kazn. wydał szkice swych kazań różańcowych.

Najpierw idzie sześć cyklów kazań, zastósowanych do sześciu oktaw M. B. Różańcowej (48 nauk), następnie jeden cykl na miesiąc październik (31 nauk).

W pierwszych sześciu cyklach przedstawia różaniec jako prawdziwą różę duchowną, siejącą dokoła nas woń wszystkich cnót (I. oktawa); dalej wskazuje, jak różaniec skupia w sobie wszystkie nabożeństwa (II. oktawa); jak jest najlepszym środkiem obronnym przeciw nowoczesnym nieprzyjaciołom (III. oktawa); zwycięzcą niewiary (IV. oktawa). Wreszcie w różańcu spoczywa bardzo ważne zadanie społeczne (V. oktawa), on rozwiązuje dzisiejsze kwestye społeczne i jest w stanie łagodzić rozterki, goić rany, dla naszych czasów miłosiernym Samarytaninem się staje (VI. oktawa), wedle myśli rozwiniętych w encyklice różańcowej Papieża Leona XIII. W naukach codziennych na miesiąc październik omawia znaczenie różańca, jako obrony Kościoła.

W pierwszych sześciu cyklach jest autor oryginalnym i niezrównanym, rzuca pełną garścią nowe myśli, zastósowane do potrzeb naszego wieku, a ściśle odpowiadające kierunkowi, wskazanemu przez Leona XIII. w jego bullach o różańcu; nie mniej też wzniósł się wysoko i w naukach na miesiąc październik. Tutaj zestawia on tajemnice różańca z historyą Estery, a w zestawieniu tem wykazuje, że różaniec to jedyna dzielna i skuteczna obrona Kościoła! Wznioślej i zrozumialej trudno przedstawić myśli Leona!

Jędrność i przekonywujące dowody obok głębokich myśli sprawiają, że książka ta służyć może wielu kierownikom bractwa różańcowego, jako niewyczerpany temat nauk czyto przy zmianie tajemnic, czyto przy okazyi uroczystych obchodów różańcowych. Ponieważ zaś są to tylko szkice treściwe, więc tem lepiej nadają się do samodzielnego obrobienia, zostawiając każdemu pole do dowolnych zmian, zastósowań okolicznościowych i do wyboru tematów. *K.*

Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Fatalnem dla Galicyi jest, że mało mamy czasopism i stowarzyszeń czysto fachowych, a te, które powstają, albo nie mogą się utrzymać z braku poparcia, albo też rozszerzać muszą bardzo swój zakres działania. Temsamem jednak odbierają one członków innym równie pożytecznym stowarzyszeniom (względnie pismom), które owemi sprawami dotąd się zajmowały. Wywiązują się stąd łatwo boje, w których marnują się bezcelowo czas i siły, zdolne oddać wiele przysług rzetelnych społeczeństwu polskiemu. Myśl tę poruszyliśmy już przed kilku laty, gdy *Towarzystwo Szkoły Ludowej* przełożyło swój punkt ciężkości na zakładanie i prowadzenie czytelń ludowych. Wypowiedzieliśmy obawę, że może to przyczynić się do upadku *Towarzystw Oświaty Ludowej* we Lwowie, Krakowie itd., z których zwłaszcza krakowskie rozwijało skrzętną działalność i to na skalę bardzo szeroką. Czyż zakładanie szkół polskich na kresach, urządzanie w kraju kursów analfabetów, prowadzenie licznych szkółek początkowych, a ostatecznie jeszcze ur ądzanie z wieśniakami pielgrzymek celem zwiedzania pamiątek narodowych itp. niedość dają pracy T. Szk. Lud.? Czyż obejmowanie na się tylu czytelni — zamiast przekazywania ich T. O. L. lub ostatecznie Kółkom rolniczym i subwencyonowania — nie osłabi akcyi T. Szk. L. w zakresie, w którym tego Towarzystwa nikt w kraju nie zastąpi?

Obawy te ziściły się niestety w całej pełni, jak o tem świadczą obrady Walnego Zgromadzenia T. Szk. L. w Stanisławowie (30. kwietnia 1905 r.). Uchwalono tam, by nie wysilać się na zakładanie szkół, a zajęto się głównie czytelniami. Owszem posunięto się aż do zignorowania zupełnego innych stowarzyszeń, które z największym pożytkiem dla ludu pracują i rzucono hasło, że ten tylko „nie cofa się przed obowiązkiem polskiego obywatela“ kto popiera T. Szk. L., gdy przeciwnie owi, którzy działają z całem poświęceniem w innych stowarzyszeniach, ale nie w Kołach T. Szk. L. „nie rozumią“ widać obowiązków obywatelskich! Zarzut ten skierowano przedewszystkiem pod adresem księży z dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej. Już w sprawozdaniu Zarządu Głównego spotykamy się z utyskiwaniem na ziemiaństwo i kler w Galicyi zachodniej. Czytamy tam np., że „kapłan archidyecezyi lwowskiej nie cofa się przed obowiązkami polskiego obywatela, których zda się ***nie rozumieć*** jego konfrater w zachodnich dyecezyach“ (sic!). I nie znalazł się w zebraniu *nikt*, ktoby zechciał tę sprawę bliżej wyjaśnić! Nikogo nie zastanowił fakt, że przecież w zachodniej Galicyi lud wiejski daleko bardziej jest wykształcony i uświadomiony, aniżeli we wschodniej! Któż to sprawił? Jest w tem niezawodnie wiele zasługi ze strony księży. Ich pracą dopiero tuczą się ludowcy, którzy dobrze wiedzą, dlaczego drugie centrum „Przyjaciela L.“ założyli w Krakowie. Umieli oni także zagarnąć w swe ręce znaczną część Kół Tow. Szkoły Ludowej w Galicyi zachodniej, umieli wywrzeć wpływ na zestawianie książek dla czytelń ludowych i *to właśnie*, a nie co innego, jest powodem, że księża w Galicyi zachodniej przestali T. Szk. L. popierać. Nie pracując jednak w czytelniach

Towarzystwa, w których oświata jest tylko płaszczykiem dla agitacyi ludowców, nie cofnęli się temsamem „przed obowiązkami polskich obywateli", jak się spodobało twierdzić Zarządowi Głównemu T. Szk. L., ale tem wydatniej pracują w Kółkach Rolniczych, w Spółkach Reifeisenowskich i w rozlicznych czytelniach, utrzymywanych przez krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej. Dziwna rzecz, że nikt w Stanisławowie nie wspomniał o owem Towarzystwie, które przecież istnieje znacznie dawniej niż Tow. Szk. Lud. i nader wiele dobrego zdziałało i działa! Czy to ma być również zachęceniem wszystkich—bez różnicy stanów—do pracy nad oświatą ludu? We wschodniej Galicyi ludowcy nie trzęsą Kołami T. Szk. Lud., dlatego też nie dziw, że tam księża chętnie do organizacyi przystępują. Czyż to nie jasne?

A przecież z rekryminacyami przeciw księżom „zachodnim" wystąpiły nietylko czasopisma radykalne, ale i *Słowo Polskie*, które zresztą walczy z ludowcami! Jak namiętnie umią ludowcy agitować, jak skwapliwie radziby całej instytucyi *Szk. L.* użyć ku swym celom, pokazało się świeżo w Stanisławowie, gdzie nieliczna ich grupa (około 48 na 209 głosujących) potrafiła zamącić obrady, żądając wyrugowania z czytelni *Gazety Niedzielnej* i *Nowego Dzwonka* i powstając na wycieczki do Kalwaryi i na duchowieństwo. Czyż trzeba jeszcze innych przykładów? Toć i *Słowo Polskie* pisze z tej okazyi ironicznie, ale całkiem trafnie (w num. 207. z 4. maja): „Najgłówniejszą „krzywdą" jest, że grupa (wspomniana) stanowi drobną bardzo mniejszość w łonie Towarzystwa. Ztąd płyną wszystkie inne. Grupa jest mocno przekonana, że ona tylko posiada wszelki rozum i cnotę, że tylko oświata, podana w przykrojonej przez nią szacie jest zbawienna, że tylko używane przez nią metody pracy są dobre, że tylko proponowane przez nią pisma nie „ogłupiają ludu", że natomiast wszystko, co odbiega od tego, jest zgubnem i potępienia godnem, jest krzywdą nietylko owej grupy, ale i ludu, który ona przecież należycie reprezentuje..... Krzywdą jest tedy, jeżeli Koła inne rozpowszechniają w swoich czytelniach pisma, nie przez grupę aprobowane. Wprawdzie przedstawiciele grupy w swoich czytelniach nie dopuszczają też pism, które im się nie podobają, ale co dobrem jest z ich strony, jest złem ze strony innych, bo przecież organy grupy są jedynym zdrowym pokarmem"!

Cóż dopiero powiedzieć, gdy się zwróci uwagę na ton namiętny i gwałtowny, w jakim ludowcy lubią przemawiać? Czyż ksiądz może iść do czytelni, gdy wie, co go tam czeka? Czyż może wkładką swoją dopomagać materyalnie i moralnie do zatruwania wieśniaków jadem nienawiści przez pisma takie, jak *Przyjaciel Ludu? Złym byłby obywatelem Polski* — powiedzmy to otwarcie — *i złym katolikiem*, a tembardziej złym kapłanem, albo też (co mu również nie przyniesie zaszczytu) bardzo ograniczonym umysłowo człowiekiem, gdyby nawet tam, gdzie się szczepi nienawiść społeczną i niechęć do Kościoła, popierać miał Koła T. Sz. L. Ufamy też, że księża „zachodni" *nie poprawią* się z zarzuconego im błędu, dopóki nie poprawią się Koła wspomniane, ale ufamy również, że nie przestaną pracować z całem wysiłkiem w Kółkach Rolniczych, Spółkach Reifeisenowskich i w czytelniach krakowskiego T. O. L., chociażby sprawozdania Zarządu

Głównego T. Szk. L. co rok odsądzać ich miały od czci i patryotyzmu, chociażby i *Słowo Polskie* co rok pisało, że „niepodobna zaprzeczyć, że duchowieństwo nasze nie bierze dotąd tak czynnego udziału w pracy nad ludem, jak tego mielibyśmy prawo oczekiwać“. Nie dla uznania ludzkiego, lecz dla Boga i Ojczyzny pracujemy, bo „sługami Bożymi“ nietylko się zwiemy, ale i być chcemy, więc krzywdzącemi rekryminacyami do pracy się nie zrażajmy, chociaż one..... bolą. Czyż nie czytamy, że: „euntes ibant et flebant, mittentes semina sua“? Czyż Chrystus Pan bez męki odkupił świat?

Próbkę usposobienia ludowców względem religii i duchowieństwa dał wniosek prof. Wąsowicza ze Lwowa, poparty gorąco przez Stapińskiego i innych, by przy urządzaniu wycieczek ludowych do Krakowa pomijać Kalwaryę, bo to ma dowodzić chęci „prowadzenia ludu na pasku kleru“ itp. *Nowa Reforma*, kierowana swym znanym liberalizmem, stanęła w tym wypadku po stronie ludowców, bo w artykule wstępnym „po zjeździe stanisławowskim“ (n. 103 z 5. maja) pisze: „Poseł Stapiński..... postawił tę kwestyę *bardzo politycznie i rozsądnie*. Religijne kształcenie ludu zostawmy duchowieństwu..... Ono niech urządza pobożne pielgrzymki do miejsc świętych“. Oczywiście poseł, który odezwał się w Sejmie z hasłem, że „szkoła tylko dla nauki, Kościół dla religii“ i chciałby religię wyrzucić ze szkół, nie mógł przemawiać inaczej, chociaż w *Przyjacielu* sięga i do kościoła i radby przepisać, co księża mają na ambonie omawiać, a co nie — charakterystycznem jednak jest, że go w tem popiera *Nowa Reforma*. Owszem idzie ona jeszcze dalej i usiłuje poprostu Zarząd Główny T. Szk. L. pobudzić do działania wbrew wyraźnej uchwale Walnego Zgromadzenia. Chociaż bowiem ludowcy doznali tam porażki i wniosek Wąsowicza upadł olbrzymią większością głosów, to jednak *Nowa Reforma* pisze: „Potrzeba pewnej *korektury* wycieczek kalwaryjsko-krakowskich wyłoniła się sama przez się z dyskusyi i będzie *dodatnim* rezultatem kontrowersyi“. Jak to nazwać? *Naprzód*, który z takim przekąsem wyraża się o wszelkich pielgrzymkach i tak sarkał na składki na odbudowanie wieży Jasnogórskiej w Częstochowie, znalazł widać uczniów powolnych... nietylko między socyalistami. Biednaś ty Polsko!

I pytamy: Jakiż pożytek dla kraju z tych sporów, z tego monopolizowania „obywatelskości“ na rzecz jednego stowarzyszenia, a w stowarzyszeniu na rzecz jednego stronnictwa? Jakiż pożytek z obrzucenia błotem niejednego cichego ale niestrudzonego pracownika, który zawinił tem jedynie, że nie występuje z etykietą T. Szk. L.? Czyż nie należałoby raczej przeprowadzić sanacyi w łonie samego Towarzystwa, zwracając je na tory — że tak powiemy — fachowe, a dla rozwoju narodowego tak ważne i reformując w tym duchu, by rzeczywiście mogli w niem znaleźć miejsce Polacy wszystkich sfer, szczerze miłujący Ojczyznę? Niech tylko Zarząd Główny Tow. Szk. L. zechce pamiętać, że agitacya polityczna — o ile się ją w Kołach umożliwi — przyczyniać się *zawsze musi* do rozdzielania członków, że lekceważenie innych stowarzyszeń kulturalnych polskich wyrządza szkodę społeczeństwu, że podawanie ludowi strawy takiej, jak „*Hasła*“ Tetmajera (zalecone dla czytelni Tow. Szk. L.) i inne wytwory *Młodej Polski*.

jest objawem co najmniej..... nierozwagi, bo wnosi w lud pessymizm i etykę zmysłowości swobodnej, a nadwątla niewzruszone zasady religijne — niech w tym duchu wpłynąć zechce na Koła poszczególne, a uczyni T. Szk. L. tem, czem być powinno: drogą *każdemu* Polakowi ostoją w pracy nad podniesieniem oświaty ludowej. Czy Wszechpolacy nie zechcą przyłożyć na seryo ręki do takiej reformy?

Ze stowarzyszeń duchownych.

W łonie *Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów* zorganizował się wreszcie *Wydział dyecezalny tarnowski* i ukonstytuował się dnia 2. maja w sposób następujący: Prezesem dyecezalnym obrano ks. W. Gadowskiego, wiceprezesem ks. dr. J. Stanczykiewicza, sekretarzem ks. K. Mazura, skarbnikiem ks. dr. Mysora. Zastanawiano się nad sposobami spopularyzowania wśród Współbraci Towarzystwa tak pożytecznego i zabezpieczającego starość spokojną, a nawet zapomogi nadzwyczajne w razie choroby. Zgodzono się najchętniej na wniosek Wydziału Centralnego, by Walne Zgrom. Delegatów odbyło się w tym roku w Tarnowie dnia 19. czerwca. Ponieważ w myśl statutów kończą się w roku bieżącym mandaty delegatów dyec. tarn., przeto uchwalono przeprowadzić wybór nowych czterech delegatów.

Koło tarnowskie Związku Katechetów odbyło zebranie ostatnie 11. maja. Ułożono porządek spowiedzi szkolnych i zastanawiano się nad sposobami, jak zapobiec nadużyciom, jakie się między młodzieżą pojawiły z okazyi otwarcia Taniej Kuchni. Niektórzy bowiem studenci, wiktujący się w T. K., przenieśli się na mieszkania „kawalerskie“, wolne od nadzoru domowego, inni zaś, nie będąc ubogimi, oszczędzali z okazyi T. K. na..... różne zbytki. Ponieważ w obec tego groziło zamknięcie T. K. dla studentów, a ograniczenie jej tylko do robotników — uchwalono: porozumieć się z Gronami profesorskiemi szkół odnośnych i z Wydziałem Tow. Opieki nad młodzieżą, do którego jeden z katechetów (ks. J. Wątorek) należy. Zgodzono się nadto, by katecheci zakładu każdego od początku nowego roku szkolnego wydawali bilety polecające do T. K. uczniom, którzy mieszkają pod stósownym nadzorem i są rzeczywiście ubogimi. Ponieważ zaś od 1. września T. Kuchnia gotowa jest wydawać studentom nietylko obiady, ale także śniadania i wieczerze po 6 złr. miesięcznie, uznano, że studenci (których utrzymanie skromne kosztuje dziś w Tarnowie 11 złr. do 12 złr. miesięcznie) będą w stanie płacić i po 3 złr. miesięcznie za samo mieszkanie, zwłaszcza że biedniejszym przyjdzie niezawodnie z pomocą Tow. Opieki nad młodzieżą. Uchwalono tedy zachęcać rodziny inteligentne lub mieszczańskie, ale rozważne, by zechciały brać studentów „na stancyę“ i po ojcowsku nimi się zaopiekować. Należałoby się spodziewać, że usiłowania te uwieńczy skutek pomyślny, zwłaszcza że zajęła się tem również Sodalicya Pań. Przemawia za tą sprawą wzgląd patryotyczny, a nawet materyalny, bo opłaci się to nieźle, a w obec nadzorowania ze strony profesorów, w obec obowiązkowego regulaminu

dla stancyi i pomocy ze strony Opieki nad młodzieżą nie przedstawi wielu trudności. Owszem słychać, że Rada Szk. Krajowa gotowa osobnemi subwencyami rocznemi premiować stancye, któreby zdaniem profesorów okazały się ze wszech miar wzorowemi.

Omawiano także kwestyę, że wielu byłych uczniów szkół średnich noszą mundurki nieprawnie, szastając je po miejscach obskurnych i temsamem kompromitując w opinii zakłady odnośne. Niestety szkoła jako taka nie ma środków, by temu zapobiedz. —

KRONIKA KOŚCIELNA.

Doczekaliśmy się nareszcie ulgi bodaj częściowej! *Ukaz tolerancyjny Mikołaja II.* wydany w Carskiem Siole dnia 17. kwietnia (1. maja) 1905, powołując się na obietnice reform, dane 12. (26.) grudnia 1904, zestawia w 17. punktach ulgi dla innowierców i sekciarzy w państwie rosyjskiem; wiele z nich odnosi się i do katolików. Już p. 1. postanawia, że przejście z prawosławia na inne wyznanie chrześcijańskie nie podlega karze i nie pociąga za sobą żadnych skutków ujemnych w zakresie praw osobistych lub obywatelskich, byle konwersya odbyła się po dojściu do pełnoletności. Gdy jedno tylko z rodziców (punkt 2.) zmienia wyznanie chrześcijańskie, pozostać mają wszystkie dzieci niepełnoletnie przy wyznaniu drugiej strony, gdy jednak obydwoje rodzice dokonują zgodnie konwersyi, to mają iść za niemi wszystkie dzieci, które jeszcze nie skończyły 14 lat życia.

Nader ważnym dla Unitów jest p. 3.: „Ustanowić, jako uzupełnienie do tych przepisów, że *osoby zaliczone do prawosławia, a w rzeczywistości wyznający* tę wiarę chrześcijańską, do której sami lub przodkowie ich należeli, *mają być na życzenie wyłączeni z prawosławia*". Przeraziło to apostołów schizmy do tego stopnia, że za radą niejakiego Witoszyńskiego (Nowoje Wremia) zamierzają zwołać sobór miejscowy do Chełmu i tam wziąść Unię pod opiekę..... Rosyi, byle ją tylko odosobnić od Zachodu! Qualis mutatio rerum! Co za fortel przebiegły i złowróżbny! — Podrzutków wziętych na wychowanie (punkt 4.) i w ogóle dzieci rodziców nieznanych, wolno opiekunom, należącym do jakiegokolwiek wyznania chrześcijańskiego, chrzcić według swego obrządku. — Wolno też (p. 12) zdjąć pieczęcie ze wszystkich kościołów, zamkniętych w drodze administracyjnej, (chociażby to nawet stało się za zezwoleniem monarszem na podstawie opinii, wydanej przez komitet ministrów) lub wskutek wyroku sądowego, wyjąwszy jedynie świątynie zamknięte z powodu niezachowania przepisów budowlanych. Do budowania nowych kościołów lub ich restaurowania (p. 13.) potrzeba odtąd jedynie a) zezwolenia zwierzchności duchownej danego wyznania chrześcijańskiego, b) wykazania się kapitałem potrzebnym i c) zachowania technicznych przepisów budowlanych. Ma to być odtąd regułą ogólną, od której wyjątki, gdyby się gdzieś okazały koniecznymi, wolno zarządzać tylko w drodze ustawodawczej. W zakładach naukowych wszelkiego rodzaju (p. 14.),

nauka religii dla innowierców — o ile się odbywa — ma być udzielaną w języku macierzystym uczniów i to przez duchownych danego wyznania; jedynie w braku duchownych wolno ją powierzyć ludziom świeckim tegoż wyznania. — Wreszcie orzeka p. 17., że należy wprowadzić w życie uchwały komitetu ministrów, dotyczące wykonania p. 6. ukazu z 12. grudnia 1904. Na tej podstawie wstrzymanem będzie obowiązkowe zamykanie klasztorów rzymsko-katolickich, w guberniach Królestwa Polskiego i zmieniono ukaz z 17. stycznia 1902 o ustanowieniu egzaminu z języka rosyjskiego poza egzaminami zwykłymi w seminaryach rz.-katolickich. Duchownym, którzy od r. 1902 ukończyli seminaryum, a nie złożyli dotąd egzaminu z j. rosyjskiego, pozwolono spełniać obowiązki duchowne w dyecezyach rzymsko-katolickich.— Daleko jeszcze wprawdzie do wolności religijnej, ale będzie przynajmniej tolerancya. Natomiast na punkcie strejku szkolnego wydano postanowienia nader surowe, grożąc od nowego roku szkolnego nietylko zamknięciem szkół, ale i wstrzymaniem pensyi profesorom!

Wstrząsające a bolesne wrażenie wywarły liczne zabójstwa i kalectwa, popełnione w kongresówce na robotnikach polskich przez policyę i wojsko rosyjskie z okazyi obchodu 1. maja. W wielu razach obeszłoby się bez rozlewu krwi, gdyby Moskale mieli więcej ludzkości i umiarkowania i z tego względu żaden Polak, żaden człowiek w ogóle, nie powinien oprawców brać w obronę. Z drugiej strony jednak słusznie zapytują rozliczne czasopisma polskie, jakiem czołem przywódcy socyalistów — wiedząc, co grozi ludowi — mogli pobudzać go do demonstracyi, zresztą pod względem *narodowym* zupełnie bezcelowej i wysyłać na rzeź pewną! I oni tedy są winni krwi przelanej, winni tembardziej, że postępują nieszczerze i haseł patryotycznych używają ku celom agitacyi czysto socyalistycznej. *Słowo Polskie* (n. 217. z 10. maja) wytyka słusznie, że (jak się wygadał sam p. Daszyński) w sieć, którą władze rosyjskie zaciągnęły z powodu wypadków styczniowych „nie wpadła żadna grubsza ryba“, czyli że właściwi inicyatorowie umią się salwować! Jak to nazwać?

P. Daszyński jest jednak zmartwiony! Oto dzień 1. maja br. upamiętnili w Krakowie liczni „towarzysze“ żydowscy uchwałą publiczną, że występują z P. P. S. a zakładają osobny związek socyalistyczny żydowski! Cóżby się stało z socyalizmem polskim, a nawet z *Naprzodem*, gdyby go żydki opuściły? To też p. Daszyński ogłosił w *Naprzodzie* rzewny artykuł, który podpisał swem pełnem nazwiskiem, nawołując żydów do jedności — i ufa, że uda się mu zażegnać burzę na najbliższym zjeździe ogólnym. Zobaczymy.

Wiadomości dyecezalne.

Przeniesieni XX. Katecheci: ks. *Kordula* Jan (gr. k.) z 6kl. ż. w Trembowli do 6kl. ż. w Brzeżanach, ks. *Zastyrec* Józef z 6kl. ż. w Brzeżanach do 6kl. ż. w Trembowli.

Mianowany katech. w szkole realnej w Przemyślu ks. *Stachyrak* Józef, dyrektor szk. w. ż. — *W stan spoczynku* przen. ks. *Miernik* Wojciech przy 3kl. lud. w Tymbarku.

Konkursy na posady katechetów do 31. maja: 1) w 3kl. wydz. m. św. Jana Kantego w Krakowie, (rz. k.), 2) w 5kl. i paraf. w *Żydaczowie* (rz. k.), 3) w 4kl. m. w *Żurawnie* ad Żydaczów (gr. k.), 4) w 4kl. m. i ż. w *Rozdole* ad Żydaczów (gr. k.), 5) w 6kl. m. w *Rawie* (gr. k.), 6) w 5kl. m. i ż. w *Brzozowie* (rz. k.), 7) w 3kl. wydz. m. i 6kl. ż. w *Jaworowie* (rz. k.); do *15 czerwca:* 8) w 5kl. miesz. w *Rudniku* ad Nisko (rz. k.), 9) w 6kl. m. i ż. w *Zbarażu* (gr. k.). —

Lwów. *Inst.* na prob. w Michalczu ks. *Gumułka* Jakób, w *Świrzu* ks. *Kułakowski* Wojciech. — *Przen.* ks. *Stawarz* Józef z Kałusza do Zaleszczyk, ks. *Prugar* Marcin z Podmichala do Kopyczyniec, ks. *Bielski* Zygmunt z Kopyczyniec do Kałusza, ks. *Burzyński* Leon z Zaleszczyk do Podmichala. — *Egz. konk. złożyli:* ks. *Bodarski* Józef, ks. *Mościcki* Jan, ks. *Rokicki* Wincenty, ks. *Wierzbicki* Franciszek, ks. *Zajączkowski* Tytus. — *Zmarł:* ks. *Swistelnicki* Zygmunt, katech. gimn. w Brodach. R. i. p.!

Przemyśl. *Przen.* ks. *Malinowski* Paweł z Jeżowego do Monasterza, ks. *Klajewicz* Michał do Korczyny. — *Egz. konk. złożyli:* ks. *Wolski* Jan, ks. *Kurek* Andrzej, ks. *Turkowski* Maurycy, ks. *Sękowski* Jan, ks. *Krzyżak* Wojciech. — *Urlop* 6-miesięczny z powodu choroby otrzymał ks. *Peszek* Jan. —

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.